Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 20 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 41 (323) 18 października 1930 Rok VII.

JA BOJĘ SIĘ INDYKA...



Uroczej artystce filmowej Mary Doran nie poskąpił los urody, ale obdarzył ją za to bardzo lękliwem serduszkiem. Nic więc dziwnego, że przestraszyła się ona indora, który zaatakował ją w czasie gry w piłkę... Szczęśliwi jednak ludzie, którzy mają tylko takie zmartwienia.

Zwierzenia taśmy telegraficznej



Katastrofa olbrzymiego samolotu niemieckiego. „Nieszczęście nie chodzi nigdy samo“, to przysłowie sprawdza się niestety często przy wielkich katastrofach. W dzień po katastrofie sterowca angielskiego „R. 101“ olbrzymi samolot niemiecki D 1930 w drodze z Berlina do Wiednia spadł w okolicy Drezna, grzebiąc w swoich gruzach 6 zabitych i 2 ciężko rannych, którzy wkrótce potem zmarli. New York Times — Berlin

Na prawo:

Biedna dziewczyna żoną multimiljonera. W Filadefji (Stany Zjednoczone) odbył się w tych dniach ślub najbogatszego człowieka w Ameryce, John Hay Whitney z zupełnie niezamożną miss Elizabeth Altemus. Pan młody pracuje w pewnej wielkiej firmie nowojorskiej jako podrzędny urzędnik za marnem wynagrodzeniem 13 funtów miesięcznie mimo, że majątek jego wynosi 20 miljonów funtów.
Keystone — London.





Pogrzeb ks. Leopolda bawarskiego. Pogrzeb tego znanego z czasów wojny światowej generała bawarskiego, dowódcy wojsk niemieckich, które w r. 1915 pierwsze wkroczyły do Warszawy, przemienił się w wielką manifestację monarchistyczną z udziałem byłych książąt krwi dynastyj niemieckich i austrjackiej. P. A. — Berlin.



Pomnik „króla dziennikarskiego“. W angielskiej miejscowości St. Dunstans odbyło się w tych dniach poświęcenie pomnika ku pamięci lorda Nortcliff, zmarłego niedawno właściciela wielkiej liczby wpływowych dzienników angiel., który w czasie wojny swoją niezmordowaną propagandą antyniemiecką oddał wielkie usługi koalicji.



Wielka uroczystość w maleńkiej republice. Republiką San Marino na półwyspie Apenijskim (koło znanej miejscowości kąpielowej Rivini) rządzą dwaj kapitani regenci, którzy co półroku się zmieniają. Właśnie w tych dniach nastąpił wybór i instalacja na urząd nowych regentów, z wielką paradą przeprowadzona. Sangiorgi — Roma.

Na prawo:

Jak studentki amerykańskie zarabiają na utrzymania. Stany Zjednoczone nie znają wielu urządzeń społeczno-filantropijnych, natomiast rozwinięta jest tam w wysokim stopniu samopomoc. Niezamożne studentki uniwersytetów amerykańskich nie wstydzą się bynajmniej zarabiać na swoje utrzymanie podczas studjów uniwersyteckich czyszczeniem bucików na ulicach i w osobnych zakładach, gdzie pobierają od jednej pary 5 centów amerykańskich (około 45 groszy). New York Times — Berlin.





W GANDAWIE

Pokazy ogrodnicze, urządzane corocznie przez ogrodnicze zakłady belgijskie w Gandawie u schyłku lata, to jest w czasie największych przejazdów gości z modnych europejskich miejsc kąpielowych, zdobyły światową markę. Pokazy te, zamieniając się w wytworne wystawy stały się olbrzymią reklamą dla ogrodnictwa belgijskiego, które specjalizując się tylko w pewnych jego działach, już obecnie zapisały się poważną cyfrą w bilansie handlowym.

Na pierwszy plan wysuwa się architektura, tworząc dla ogrodnictwa zdobniczego wytworną i piękną oprawę. Widzimy tam wspaniałe wodotryski, groty kamienne, wiele majoliki, na których tle wspaniale zarysowywuje się roślinność, umiejętnie rozmieszczona przez artystów w tym zawodzie.

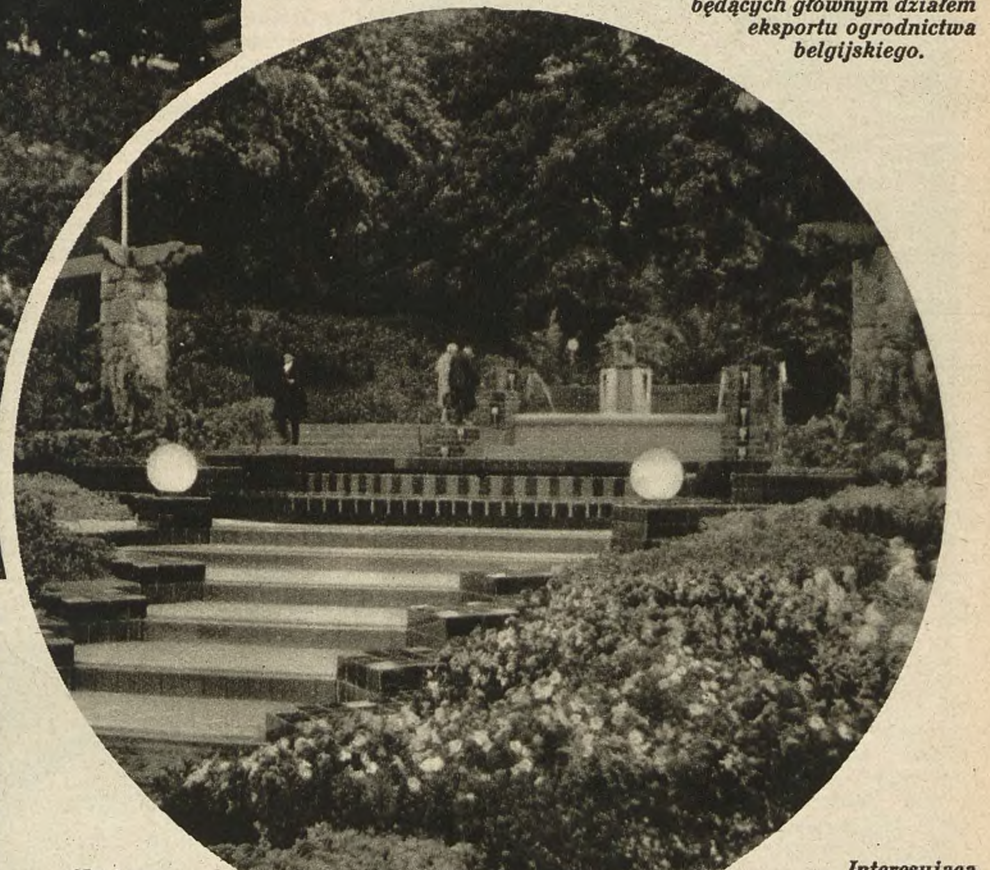
Belgja nie czyniąc konkurencji swej sąsiadce Holandji, nie atakując jej głównych nerwów produkcji, pozostawia jej olbrzymi rozwój w hodowli roślin cebulkowych, jak tulipanów, hyjacentów i t. d. wyrobiła sobie własną specjalność *produkcją bulwiastych bogonij,* któremi zaopatruje nietylko ogrodnictwo Europy, lecz także Ameryki. Już z okien wagonów *widzi się olbrzymie obszary barwnych pól begonjowych,* których kultura wytwarza dziesiątki odmian o dużym pięknym kwiecie, osiągając masowy zbyt światowy. Produkcji tych roślin sprzyja wyborna ziemia, odpowiadająca jej wymogom, łagodny klimat i dużo wilgoci w powietrzu.

Poważny dział eksportu tworzy także hodowla roślin ozdobnych, jak *palm, araukarij, dracen, laurów,* najszlachetniejszych odmian *koniferów, bylin* i *kaktusów.*

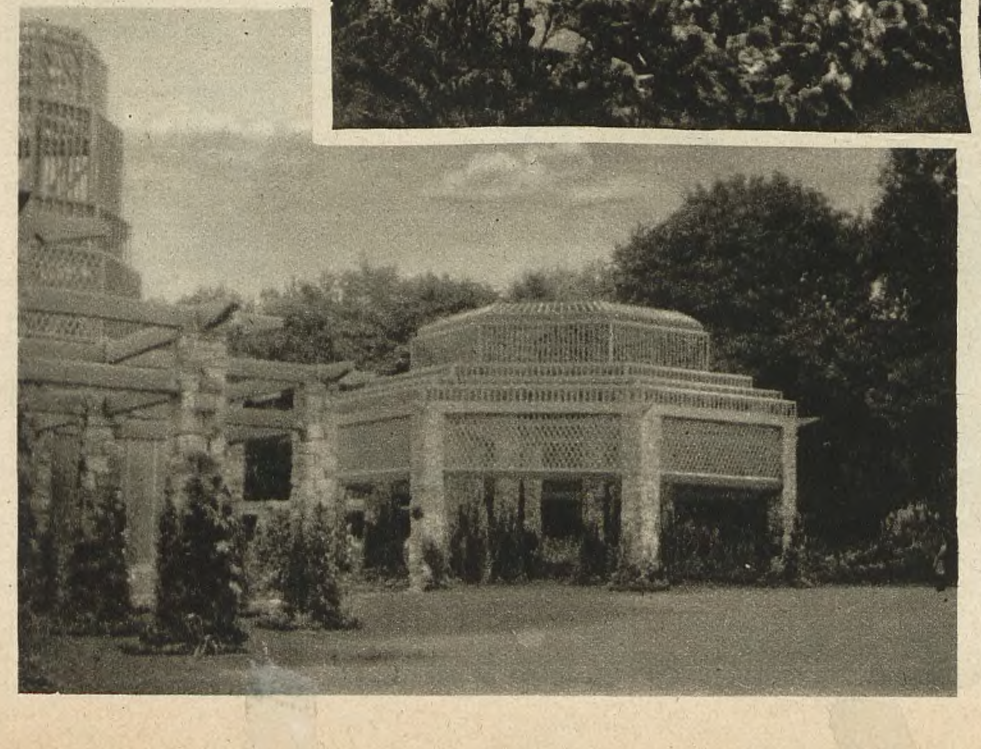
Belgijscy specjaliści hodowli winogron zdołali wyprodukować wspaniałe winodrona, o dużych, ciężkich kiściach, *gdzie każde grono dochodzi do wielkości śliwki.* Pomimo tego, że cena tych winogron jest bardzo wysoka, gdyż płaci się za nie po 40 franków belgijskich i więcej za 1 kg, zdobyły one wielki zbyt tak w Anglji, jak i w Ameryce. O *świetności rozwoju produkcji winogron świadczy fakt,* że w jednej miejscowości, tj. *w Groenendael produkuje te odmiany winogron 10 tysięcy szklarń.*



Na lewo: Malownicze zbocze Wystawy, gdzie na tle zieleni drzew i krzewów rozpościera się olbrzymi kobierzec lśniących barwnych begonij bulwiastych, będących głównym działem eksportu ogrodnictwa belgijskiego.



Interesująca część Wystawy, gdzie dekoracyjna sztuka ogrodnicza w połączeniu ze stroną architektoniczną występuje w całej pełni.



Na lewo: Olbrzymie pilony wejściowe, pięknie dekorowane roślinnością, na Wystawie Ogrodniczej w Gandawie.

GORĄCZKA WARSZAWY.





To, co ludzi najbardziej roznamiętnia... Totalizator, na specjalnych tablicach wykazujący sumy, którymi zostały obstawione poszczególne konie, biorące udział w gonitwie.

ZA dawnych dobrych czasów *Rinaldo* to był zbój, *Juno* była bogini, *Madame Bovary* — heroina powieści, *Sokół* — ptak, *Pengö* — moneta węgierska, *Delfin* — ryba, albo następca tronu.

Dzisiaj to wszystko zeszło na... konie.

I na *Madame Bovary* jeździ bliżej mi nieznany p. Sfasiak, a na bogini *Junonie* niejaki *Czernuszenko*. Więcej! Boginię *Junonę* bije *Pan Prezes*, jakkolwiek (o życie, życie!) bywa pod wpływem *Alembiku*.

Rozliczne sercem ludzkiem targają namiętności: Jeden chce zostać posłem, drugi kroi na ministra, trzeci? Właśnie trzeci jest szalony: trzeci gra na wyścigach.

I takich szaleńców jest legjon.

Dobrze zrobił prześwietny Magistrat m. st. Warszawy, że dla tego „legjonu potępieńców“ wyznaczył specjalny teren — Pole Mokotowskie. W ten sposób „koniarze“ zostali izolowani od reszty świata.

Niedziela. Przed bramą na Polnej ciżba. Samochody, samochody, samochody... Jadą ojcowie rodzin, aktorzy, urzędnicy, kupcy, krawcy, fryzjerzy — *„high-life“* i *„low-life“* stolicy.

Trochę na lewo, na parkanach wisi darmowa publiczka. Łącznik za płotem porozumiewa się ze swoimi. Podsłuchuje rozmowę:

— O złocisza, że weźmie Dia-ne de Po-i-tiers jak pragnę nieba!

— Felek, czyś z byka spadł? Ja gram Roma II.

Wejdźmy na *turf*.

Pod drzewkiem, pilnie zapatrzony w program, stoi nieokreślony blondyn z ołówkiem w dłoni. Medytuje.

Słyszę krzyk:

— Funiu, błagam Cię — nie stawiaj na „Farmazona“, pamiętaj, żeś katolik!

To wrzeszczy tłusta jejmość w ucho, biegnącemu do kasy mężowi.

Przy kasach tłok. Twarze rozgrzane, wypieki pożądania, gorączka złota. Nagle tłum rzuca się do barjery: Chłopiec stajenny „przeprowadza“ nowego konia: piękna morda, spokojny wzrok, arystokratyczne pęciny. Mimowoli przypomina się zdanie z wypisów szkolnych: „Koń jest zwierzęciem szlachetnem“.

Nareszcie! „Bomba“ poszła do góry: Wyścig zaczął się. Tysiące ludzi przywarło do barjer i patrzy. Lecą kolorowi dżokeje. Tłum dyszy: „wygrać, wygrać!“

I wygrywają jedni, a przegrywają drudzy.

Hodie tibi — cras mihi.

Po skończonej gonitwie, znowu szepty wtajemniczenia, narady, podsłuchy, próbne galopy, kłus publiczki do okienek *da capo* i tak *usque ad... „figa w kieszeni“*. Dopiero zapadający zmrok przecina te jesienne *„hippiady“*.

J. Zar.

Wielkie derby warszawskie. Szczelnie zapełnione trybuny i tłumy publiczności przed niemi.

Zdjęć dokonała Ag. Fot. „Światowida“ na płyt. kraj. „Alfa“.



W owalu:

Kulminacyjny punkt. Resztkami sił konie i dżokeje biegną do mety.



Przed biegiem. Każdy dżokej musi się poddać ścisłemu zważeniu.

KONKURS PIĘKNOŚCI SAMOCHODÓW

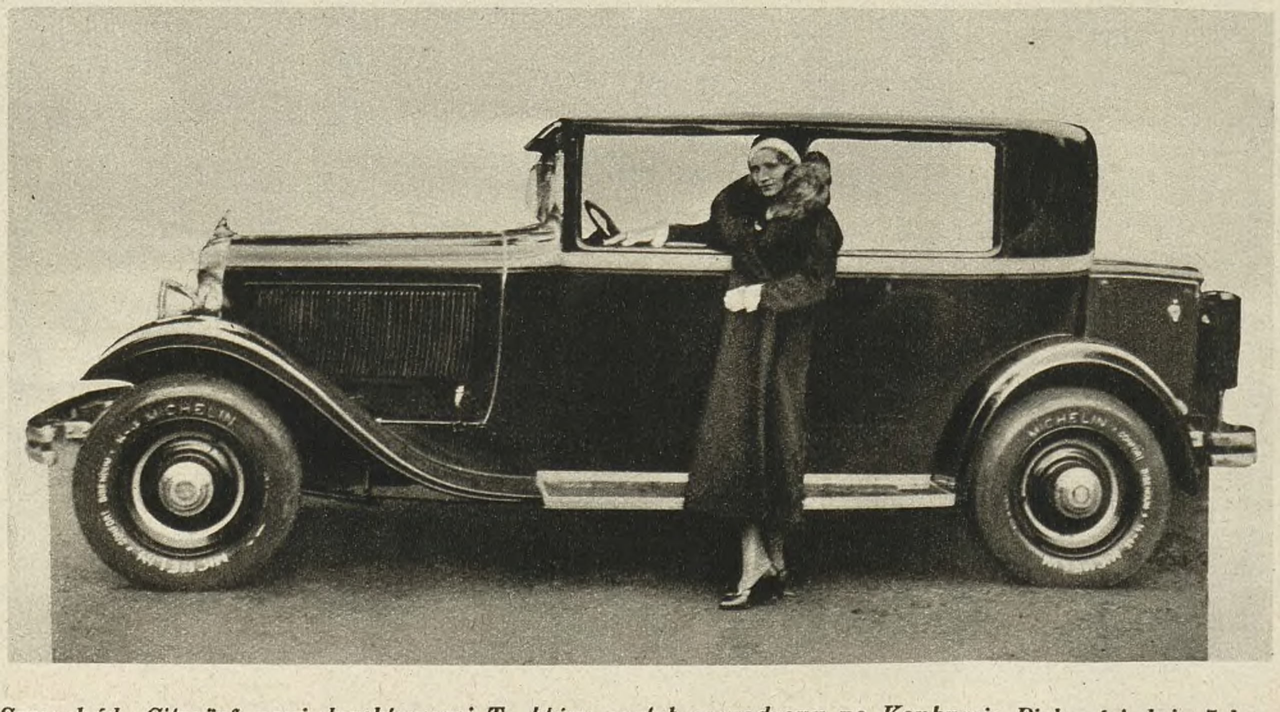
który odbył się dnia 5-go października br. w Parku Paderewskiego, zgotował prawdziwą ucztę zwolennikom piękna i elegancji.

Siedemdziesiąt cztery samochody, uczestniczące w konkursie, reprezentowały to, co w Polsce spotkać można najpiękniejszego i najbardziej eleganckiego.

Sąd konkursowy przyznał 6 równoznacznyah nagród, przyczem jedna z nich przypadła w udziale samochodowi CITROEN, należącemu do pani dyr. T. Sukces ten jest tem godniejszy uwagi, że został osiągnięty w konkurencji z samochodami, reprezentującymi na całym świecie najwyższą klasę w automobiliźmie.

W tak dobranem towarzystwie piękno i elegancja samochodu CITROEN nie zostały wcale zaćmione.

Ogólnie zwrócono uwagę na fakt, że o ile w innych samochodach eleganckie sylwetki ich właścicielek ginęły na ich tle — uroda i elegancja właścicielki CITROENA zyskiwała na subtelnym wyrazie, dzięki harmonijnej i pięknej linji samochodu CITROEN.



Samochód „Citroën“ pani dyrektorowej T., który został nagrodzony na Konkursie Piękności dnia 5 bm. w Warszawie w Parku Paderewskiego.

KRONIKA KRAJOWA



Arystokratyczne wesele. W katedrze św. Jana w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy pp. Krystyną ks. Radziwiłłówną i Józefem hr. Potockim. Nasze zdjęcie przedstawia parę nowożeńców, wychodzącą z Katedry po uroczystości kościelnej. Ag. Fot. „Światowida" zdj. na pł. kraj. „Alfa".



W kole: **Wybitny Polak amerykański w Polsce.** Prezes Fundacji Kościuszkowskiej w Ameryce, która od kilku już lat organizuje związki kulturalne pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonemi, prof. Mierzwa z Nowego Yorku, wygłosił w szeregu głównych miast polskich interesujące wykłady o tej instytucji.

Poniżej na prawo: **Osunięcie się Góry Piaskowej we Lwowie.** Góra Piaskowa przy ul. Piaskowej i Paulinów we Lwowie, będąca własnością Kurji metropolitarnej grecko-katolickiej a dzierżawiona przez prywatnego przedsiębiorcę, osunęła się nagle, grzebiąc ludzi i konie. Zdjęcie przedstawia martwego już konia, wydobytego z pod piasku. Fot. Münz — Lwów.







Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w nowej siedzibie. W tych dniach odbyło się uroczyste poświęcenie nowego lokalu Ministerstwa, mieszczącego się w gruntownie odnowionym b. Pałacu Dekerta przy ul. Długiej. Podajemy tutaj ogólny widok frontowej fasady tego gmachu oraz portret p. ministra Aleksandra Prystora w gabinecie pracy w tym nowym lokalu. Ag. Fot. „Światowida" na pł. kr. „Alfa"



Na prawo: **Ze „Starej Gdyni".** W tych dniach otwartą została w Gdyni bardzo ciekawa wystawa, urządzona staraniem miejscowego Oddziału Polskiego Białego Krzyża a przedstawiająca życie w Gdyni w dawniejszych, przedwojennych czasach. Fot. „Awe", Gdynia.

OBALENIE DYKTATURY W ARGENTYNIE

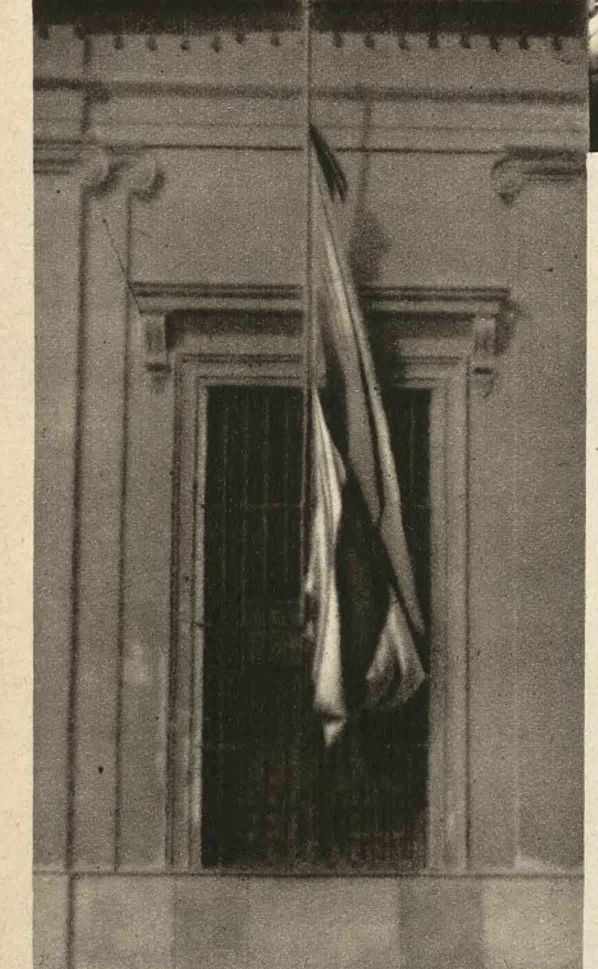


Powyżej w kole:

Pierwsza ofiara w obozie rewolucjonistów. Student Juvencio Aguilar, zabity w przeddzień rewolucji przed pałacem rządowym. Śmierć jego dała hasło do wybuchu rewolucji.

Z rewolucyjnych dni w Buenos Aires. Kadeci akademji wojskowej opanowali ulice miasta, mając do dyspozycji opancerzone auta.

Presse-Photo — Berlin.



Sztandar narodowy. Spowity w krepę sztandar o barwach narodowych w oknie gmachu uniwersyteckiego.



Plac Kongresu. Tutaj korpus kadetów stoczył bitwę z siłami obalonego prezydenta. W głębi wspaniały gmach kongresu.

W SREBRNYM KRAJU REWOLUCJA

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy)

Buenos Aires, dnia 11. X. 1930 r.

DWA lata ciężyła nad Argentyną zmora despotycznej władzy prezydenta dr. Hipolita Yrigoyena. Rządy Yrigoyena, noszącego na swych barkach już ósmy krzyżyk życia, to rządy despotycznego, nieufnego starca, nieufnego nawet w stosunku do swoich najbliższych, rządy Klanu, rządy potężnej kamaryli pałacowej, podczas, gdy naród cały jęczał pod obuchem klęsk gospodarczych, wywołanych nieustępliwą polityką zagraniczną despoty.

Rozwielmożniony system policyjny, w wolnym dotychczas kraju, musiał wywołać reakcję wśród najbardziej nawet zaślepionych zwolenników dotychczasowego rządu.

Dr. Yrigoyen wybrany został po raz drugi w r. 1928 (po raz pierwszy sprawował rządy w czasie Wielkiej Wojny i był pierwszym z „panujących", który podpisał akt, uznający Niepodległość Polski). Toczyła się wówczas zażarta walka wyborcza i tylko dzięki zręcznemu trickowi Yrigoyena szala zwycięstwa przechyliła się na jego stronę. Rzucił on bowiem hasło, że staraniem jego będzie, by klasa pracująca miała zapewnione minimum zarobków o 50% większe od dotychczasowych. Tem wziął masy i wygrał. Wygrał, lecz nie dotrzymał słowa i dzięki temu upadł teraz.

Tajemnicza siła despotycznego starca tkwiła w masach autochtonów, w kreolach północnych prowincyj Argentyny, z którymi łączą go ścisłe węzły wspólnoty szczepowej. Sam „pura sepa criollo" (czystej krwi... mieszaniec) znał psychologię swoich współplemieńców, wiedział, czem na strunach ich serc wygrywać, to też wśród „czarnych" z prowincyj półn. był on bożyszczem.

Na kilka dni przed wybuchem rewolucji, gdy sytuacja była już do ostatecznych granic naprężona, zaczęły się prowokacje „Klanu", które wywołały żywy odruch wśród sfer akademickich młodzieży i korpusu profesorskiego. Nonszalancja despoty drażniła ambicję wolnego narodu, oliwy do ognia dolewała dworska kamaryla. Wreszcie z jasnego nieba spadł pierwszy grom. Minister wojny podał się do dymisji. Jednolity front tyranji załamał się. W parę dni potem prezydent przekazuje władzę w ręce wiceprezydenta, który z miejsca zaprowadza w stolicy stan wyjątkowy. Było to w piątek dnia 5 b. m.

W sobotę wczesnym rankiem tysiące ludności cywilnej, w przeważającej części młodzież akademicka, posłowie oraz ludzie wszelkich stanów, wyruszyła w stronę „Campo de Mayo", do głównej kwatery wojsk i zażądała obalenia tyranji. Na widownię wysunął się opatrznościowy mąż generał Józef F. Uriburu. Padło hasło: „Ratować Ojczyznę". Pierwsza przyłączyła się do rewolucji szkoła kadetów, za nią poszły kolejno wszystkie formacje wojskowe, poczem wśród niesłychanego entuzjazmu nastąpiło zbratanie się ludności cywilnej z armją i wspólny marsz do „Casa Rosada" (Pałac Różowy), siedziby rządu. Zdobyto kolejno pałac, gmachy rządowe, ministerstwo wojny, obsadzono urzędy. Nie poszło to tak łatwo. Rewolucja znaczyła swój pochód krwawo. Zawiązał się Rząd Tymczasowy, na którego czele stanął przywódca ruchu gen. J. F. Uriburu. Nowy rząd wydał natychmiast odezwę do narodu, w której zobowiązał się, że Narodowi zapewnia się prawo wolnego wyboru i stworzenia rządu w myśl konstytucji, oraz, że przewrót ten nie ma charakteru ruchu wojskowego, lecz cywilnego. W poniedziałek nastąpiło uroczyste zaprzysiężenie nowego rządu w obecności setek tysięcy zebranych tłumów. Moment ten wykorzystały elementy komunistyczne, które pod maską kontrrewolucji chciały wywołać krwawe rozruchy, mając w tem swój cel ukryty. Część agitatorów podjudziła motłoch podmiejski do rabunku, lecz energiczna postawa władz rewolucyjnych udaremniła zamach z miejsca. Przyłapanych na gorącym uczynku rabusiów rozstrzeliwano na miejscu. Następnie zbrodnicze żywioły rozpoczęły strzelaninę do zebranych tłumów, by wywołać panikę, a w ślad zatem represje nowego rządu, a co w konsekwencji skompromitować miało popularność nowej władzy. Około godz. 9 wieczór rozpoczęła się gwałtowna wymiana strzałów karabinów maszynowych i armatnich między gmachem pocztowym a pałacem Rządu.

Co było istotną tego przyczyną, ogół do tej chwili nie wie, a nie podobna brać za dobrą monetę tysięcy plotek, jakie się w podobnych wypadkach rodzą, jak grzyby po deszczu. W rezultacie strzelanina ta dała kilkanaście osób zabitych i kilkadziesiąt rannych z pośród wojskowych i cywilnych, chociaż trwała tylko przez kwadrans. Na drugi dzień tysiączne tłumy oglądały fronton gmachu pocztowego, podziurawiony gęsto kulami.

Od wtorku wojsko regularne obsadziło gmach pocztowy, szeregi rewolucyjne ochotników rozbrojono i odesłano do domów. U wejścia do gmachu pocztowego żołnierze rewidują każdego „cywila", czy nie posiada przy sobie broni, za noszenie której grozi kara śmierci. Powoli życie wraca do normalnego stanu.

Nowy rząd zabrał się energicznie do pracy nad naprawieniem błędów, popełnionych przez swego poprzednika. Praca wre i kipi dzień i noc bez przerwy. Sfery gospodarcze pokładają bardzo wielkie nadzieje, że obecnie nastąpi jakiś zwrot ku lepszemu, gdyż dotychczasowy kryzys gospodarczy w kraju o tak uregulowanych stosunkach i tak zamożnym jak Argentyna, stał się już nie do zniesienia i groził kompletną ruiną gospodarczą i polityczną.

Ponieważ Argentyna jest krajem, w którym znajduje nasza wychodźcza masa pracę i chleb codzienny, nierzadko dochodząc do poważnego stopnia zamożności, przeto wypadki rozgrywające sie w tym kraju mają dla nas bardzo wielkie znaczenie i dlatego z całego serca życzyć należy krajowi, który udzielił nam gościny, by rany, jakiemi się teraz pokrywa, zagoiły się jaknajprędzej.

Wł. Taworski.



Na lewo:

Nowy prezydent Rzpltej argentyńskiej. Najnowsze zdjęcie generała Jose Evaristo Uriburu, prowizorycznego prezydenta Rzpltej argentyńskiej.

Pacific et Atlantic — Berlin.



W kole:

Obalony dyktator. Prezydent Argentyny dr. Hipolit Yrigoyen, którego rewolucja obaliła.



W centrum stolicy Argentyny. Plaza de Mayo ze staroświecką wspaniałą katedrą (na prawo). Plac ten jest przedłużeniem Avenidy de Mayo, biegnącej od Plaza Congresso.



Na lewo:

Entuzjastyczne powitanie prezydenta Uriburu. Nowy prezydent (x), siedzący w aucie w towarzystwie swego adjutanta Molina, witany jest entuzjastycznie przez rzesze ludności. Keystone, London.

W DZIEŃ SĄDNY IZRAELA



DZIWNIE osobliwy charakter mają główne święta żydowskie, we wrześniu i październiku obchodzone. Ten naród, któremu przyjaciele i wrogowie tyle przypisują potęgi, ten naród, który dzisiaj, otrzymawszy siedzibę w Palestynie, nowe buduje tam życie, w tych swoich głównych świętach religijnych nic niema z uczucia triumfu lub choćby radości. On w Dzień Sądny płacze tylko i wspominając zmarłych, wzdycha. Wszystkie bóle tylowiekowego rozproszenia, wszystkie wspomnienia leżącej w gruzach dawnej świątyni, świadectwa dawnej potęgi nie Salomona tylko, ale całego Izraela, wszystkie niespełnione marzenia narodowo-religijne i tęsknoty — wszystko to stwarza w tych dniach nastrój, któremu nawet i nienależący do tej religji oprzeć się nie potrafi. Można, mówiąc stylem politycznym, „ustosunkować się“ tak, czy owak do „kwestji żydowskiej“, nie podobna nie być pod wrażeniem tego smutku dziwnie przejmującego. A przytem i to należy przypomnieć, że jeżeli inne święta żydowskie obchodzone są dzisiaj już tylko przez część tego narodu, tę część, która wiary swoich przodków nietylko formalnie, ale i istotnie nie porzuciła, to Dzień Sądny jest powszechnem świętem żydowskiem, bez różnicy przynależności do tego czy owego ugrupowania politycznego i religijnego. Nawet w najbardziej obojętnym lub najbardziej zasymilowanym Żydzie budzą się wtenczas drzemiące przez cały rok odwieczne pierwiastki duszy, łączące go z całym narodem, z wszystkimi jego wierzeniami i nastrojami religijnemi.

* * *

Nasze fotografje, ilustrujące specjalnie obchód Dnia Sądnego w Górze Kalwarji, dokonane zostały w wyjątkowych trudnościach. Przepisy rytualne zabraniają bowiem żydom pod grzechem śmiertelnym fotografowania się. Przepis ten wśród ogromnej większości żydowskiego społeczeństwa nie jest oczywiście dzisiaj już obserwowany, rygorystyczni jednak chasydzi trzymają go się bardzo ściśle.



Na dziedzińcu domu cadyka cudotwórcy. Rzesze starozakonnych, przeważnie przybranych w śmiertelne koszule, modlących się na dziedzińcu domu cadyka cudotwórcy w Górze Kalwarji.



Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. Światowida na płytach kraj. „Alfa“.

Na lewo:

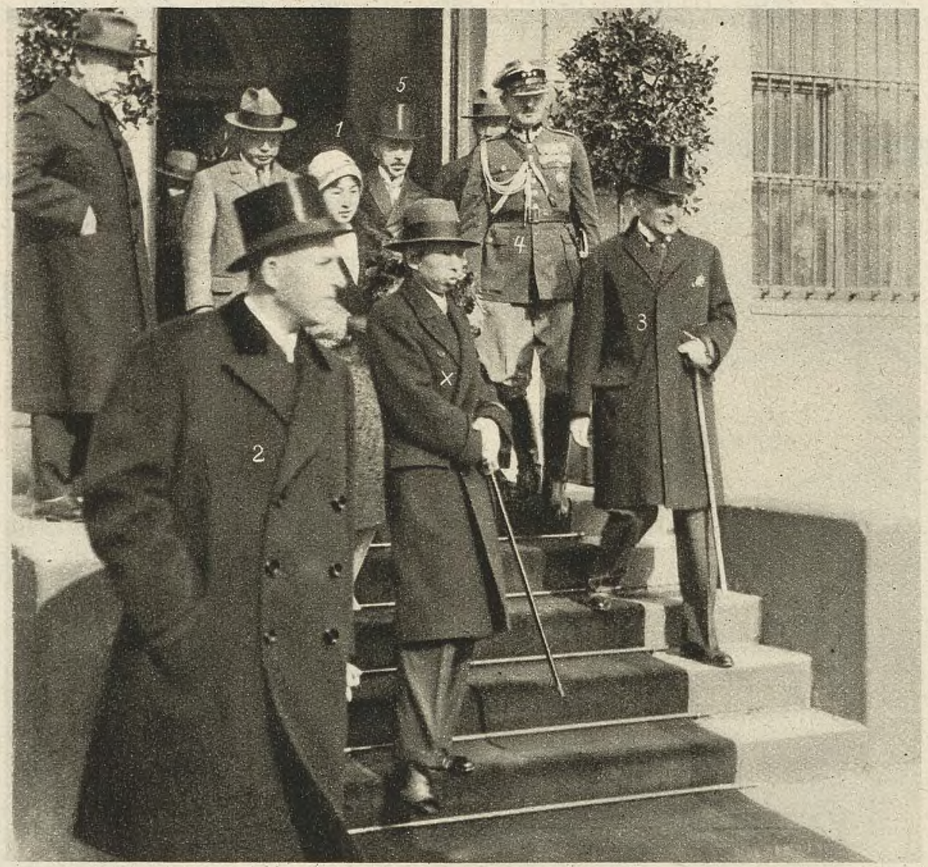
W wigilję Sądnego Dnia. Uroczyste modły na cmentarzu.



Rytualne obmywanie rąk. Zdjęcie dokonane niemal z narażeniem życia na dziedzińcu zabudowań, należących do cadyka, otoczonych parkanem i strzeżonych przez specjalną straż.

589

BRAT MIKADA w WARSZAWIE



Z powitania ks. Takamatsu na dworcu głównym. Po krótkiem cerclu w salonach recepcyjnych ks. Takamatsu (x) z małżonką ks. Kikuko (1) opuszcza dworzec główny w towarzystwie pp.: woj. Jaroszewicza (2), hr. Romera (3), kpt. Sośnickiego (4), posła japońskiego Matsushima (5) i innych. Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



Ks. Kikuko, małżonka brata Cesarza Japonji ks. Takamatsu w czasie swego pobytu w Warszawie odwiedziła znany magazyn wytwornego obuwia Lucjana Leszczyńskiego, gdzie zakupiła piękne pantofelki. Na rycinie widoczna jest ks. Kikuko w chwili, gdy opuszcza magazyn Lucjana Leszczyńskiego przy ul. Nowy Świat 34 w Warszawie.



Przyjęcie u P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Obok Pana Prezydenta (x) siedzi po prawej i lewej stronie książęca para japońska (1) i (2), Małżonka Pana Prezydenta (3), p. Marszałkowa Piłsudska (4), p. ministrowa Zaleska (5), p. ambasadorowa Takao Ochiai (6), wśród stojących są pp.: minister Beck (7), min. Zaleski (8), wicemin. Wysocki (9) i inni.
Ag. Fot. Światowida zdj. na pł. kr. „Alfa".

Poniżej: **Przyjęcie u p. Marsz. Piłsudskiego.** Na przyjęciu w Belwederze siedzą od lewej ku prawej pp.: Marszałek Piłsudski, ambasadorowa Takao Ochiai, księżna Kikuko, Marszałkowa Piłsudska i ks. Takamatsu.
Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



BEZROBOCIE u ESKIMOSÓW





Uliczka w Name, w miasteczku nad cieśniną Berynga. Po prawej stronie mały hotel, w którym mieszkał słynny badacz polarny Roald Amundsen w czasie swego pobytu na Alasce (x).

KTÓŻBY przypuszczał, że kryzys gospodarczy, który ogarnął cały świat, da się we znaki także Alasce, krainie złota? Alaskę o obszarze 4 razy większym od obszaru Polski zamieszkuje zaledwie 60 tysięcy mieszkańców łącznie z Indjanami i Eskimosami. Podstawą niedawnego dobrobytu mieszkańców Alaski był połów ryb, głównie łososi, łowiectwo i eksploatacja złota. Myśliwy znajdował tam stada „caribou", łosie i niedźwiedzie, traper zaś w ciągu długich miesięcy zimowych gromadził zapasy cennych skór lisów, wilków, rusomaków czy bobrów. Zatwardziały poszukiwacz złota, niepomny smutnych doświadczeń swych poprzedników, dążył na Północ, porwany gorączką wzbogacenia się. Gromady turystów przybywały podziwiać wspaniałe fjordy i lodowce, a sezonowy robotnik, nierzadko młodzież szkół czy uniwersytetów szukała zarobku w podbiegunowym mroku. Dziś jednak, pomimo wielkich bogactw naturalnych i licznych źródeł dochodu, w życiu gospodarczem Alaski daje zauważyć się pewne jakby załamanie, wynikłe przedewszystkiem wskutek wyłącznej zależności rynków handlowych Alaski od życia handlowego Stanów Zjednoczonych.

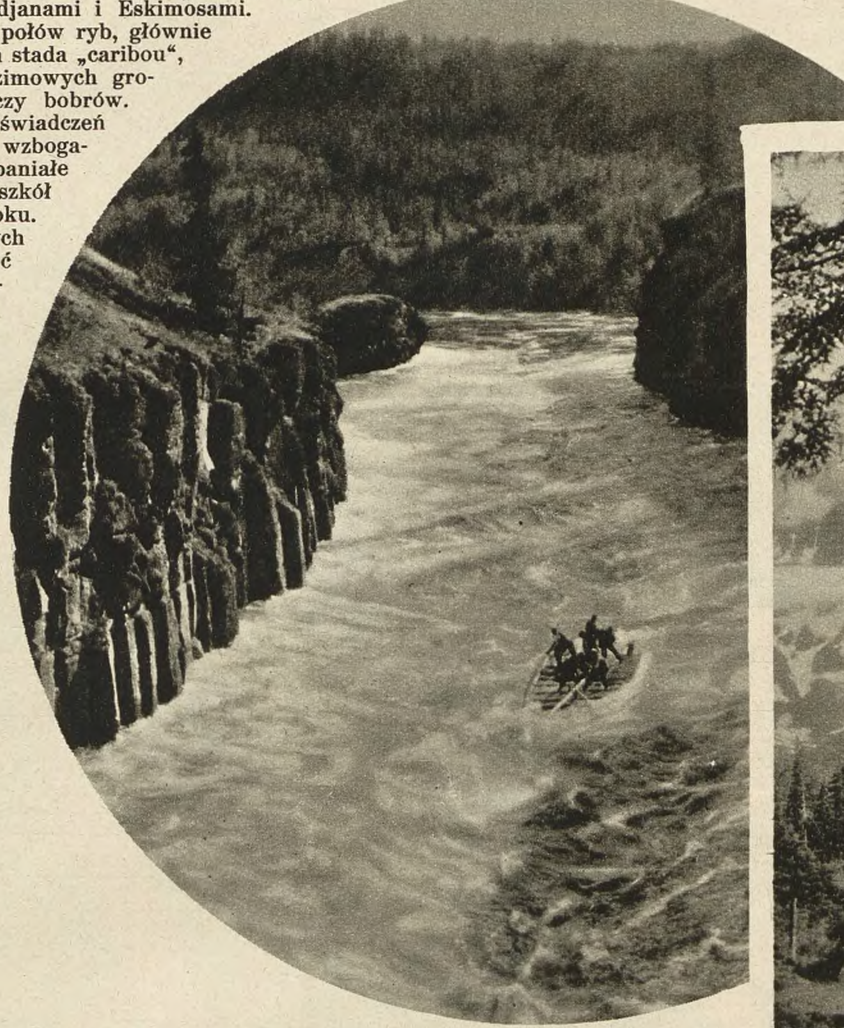
W kole:

Wiry na rzece Yukon w Miles Canyon. Rzeka ta znana jest dobrze czytelnikom powieści Jack Londona

Poniżej:

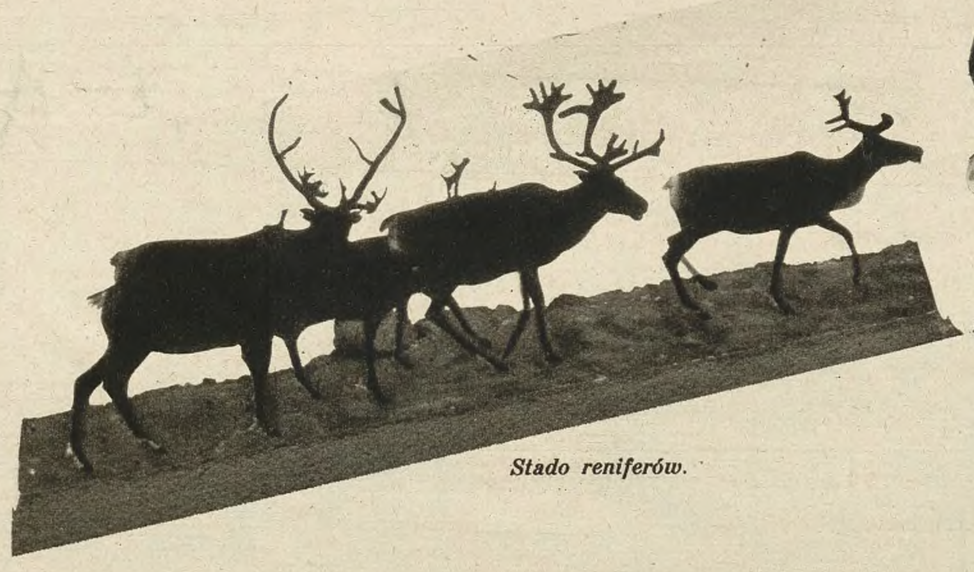
W krainie jezior i gór Alaski.

FOT. J. JAROSZ.



Na lewo:

Romantyczne jezioro Eyak, położone wśród rozległych lasów południ. Alaski



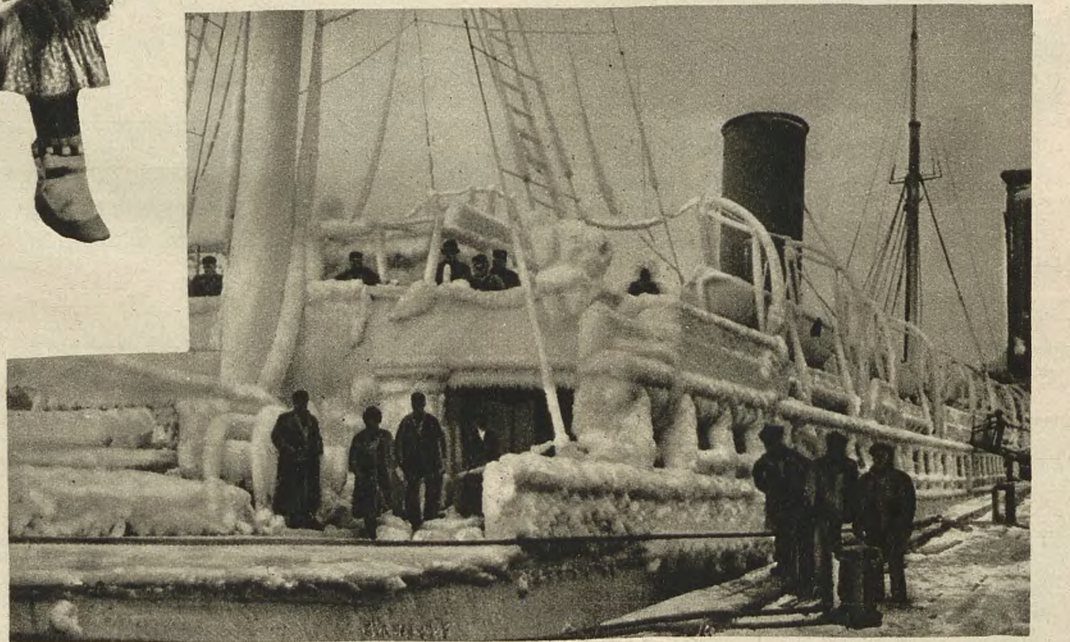
Stado reniferów.

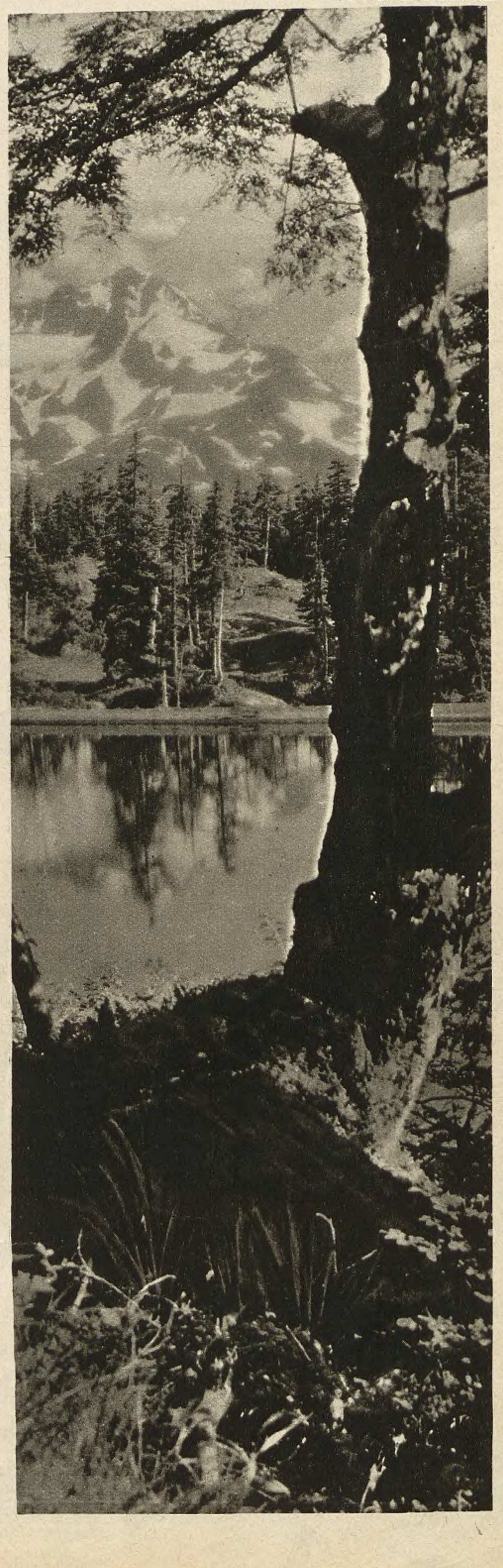


Eskimoski w malowniczych strojach.









Na lewo:

Miasto Wrangell na południowym brzegu Alaski, założone w ub. stuleciu przez Polaka Zarembę, kapitana marynarki rosyjskiej.

Na prawo:

Okręt uwięziony w lodach na morzu Berynga. Kursuje on tylko trzy razy do roku pomiędzy Seattle w Stanach Zjedn. a Name nad cieśniną Berynga.

Aczkolwiek śmiesznem wyda się twierdzenie, że w Alasce, kraju tak rzadko zaludnionym znajdują się bezrobotni, jednakże w istocie takich tam dziś znajdujemy.

Pewnie, że strajków czy rozruchów tam nie będzie, ale faktem jest, że głód do niejednej zagrody zaglądnie. Przedewszystkiem dotkliwie odczują to Eskimosi, którzy jednak zbytnio tem się nie przejmują. Niejeden już raz bowiem w ostatnich dziesiatkach lat biedę przeżywali.

Gdy biali tłumnie zaczęli przybywać na Alaskę i polować na wieloryby, foki i morsy, stali się temsamem jakby rywalami Eskimosów.

Szczęście, że w zamian za to władze amerykańskie zaprowadziły hodowlę reniferów, co podniosło Eskimosów ze stanu dzikiego do pasterskiego, z koczowniczego, myśliwskiego do cywilizowanego.

Początek dał ks. Sheldon Jackson, który w r. 1892 sprowadził z Syberji stokilkadziesiąt par reniferów, które zaczęto hodować w okolicy Name. Dziś stada reniferów liczą ponad 650 tysięcy sztuk, których większość stanowi własność Eskimosów, a roczny eksport mrożonego mięsa z reniferów z Alaski do Stanów Zjednoczonych wynosi około 3 miljony funtów.

Rozwój jednak hodowli reniferów dobrobytu Eskimosom nie zapewnił. Obecnie bowiem znacznie zmalał rynek zbytu na mięso renifera, podobnie jak na ryby czy skóry.

Turysta również coraz rzadziej nabywa piękne plecionki z trawy morskiej czy rzeźby z kłów morskich, które dotychczas znaczny dochód Eskimosom przynosiły, a przepisy mające na celu ochronę zwierząt morskich, szczególnie fok i wielorybów, dotkliwie dają się im odczuć.

I tak jak w wielkich miastach gromady bezrobotnych błąkają się bez celu, tak również i tam na Dalekiej Północy gromady Eskimosów zbierają się w swych szałasach ze skór i ziemi, by wspólnie naradzić się nad środkami ulżenia swym braciom w ciężkich warunkach bytowania.

CZARUJĄCY POGANIN



RAMON NOVARRO jako szlachcic hiszpański.

Poniżej: *RAMON NOVARRO w roli Poganina.*

Po śmierci Rudolfa Valentino zdawało się, iż nikt nie będzie mógł wziąć po nim berła idealnego kochanka, stuprocentowego donżuana, czarującego uwodziciela i jak tam jeszcze nazywano tego pięknego Włocha. Popularność Rudolfa Valentino była rzeczywiście olbrzymia, ale pochodziło to w pewnej części stąd, że nie miał wielu współzawodników.

Gdyby dzisiaj przyszło do plebiscytu, wstąpiliby w szranki i ognisty John Gilbert, i bardzo męski Clive Brook, i demoniczny Mozżuchin, i melancholijny Petrowicz, i przemiły Gary Cooper, i wesoły Maurice Chevalier, i wytworny Igo Sym i wielu wielu innych. A przedewszystkiem Ramon Novarro! Bo Ramon Novarro zdobył sobie tak wielką popularność, jakiej może nie osiągnął żaden z wymienionych artystów.

Karjera Ramona Samaniego, bo tak brzmi prawdziwe nazwisko Novarra, ma w sobie coś z barwnego romansu filmowego. Urodził się 6 lutego 1899 roku w małej mieścinie meksykańskiej Durango i od najmłodszych lat okazywał wielkie zamiłowanie do muzyki. Talent ten odziedziczył po matce, gdyż ojciec jego był prozaicznym dentystą i niechętnie na to patrzył, jak matka pielęgnowała w małym Ramonku jego zamiłowania artystyczne.

Muzyka i taniec stały się treścią życia dla 12-letniego chłopca, który wymykał się w niedzielę z domu i udawał do małego kabaretu miejscowego „Venta del Punal", gdzie siadał w kąciku i śledził entuzjastycznem spojrzeniem pary tańczące.

Jako dorosły młodzieniec udaje się Ramon Samaniego do Nowego Jorku, potem zaś do Hollywood i tam zostaje zawodowym tancerzem. Obtańcowuje po rozmaitych dancingach mniej lub więcej młode kobiety, kocha się bardzo często i bierze życie bardzo lekko.

Jednego takiego wieczoru uśmiechnęło się do niego szczęście. W kabarecie, w którym tańczył zwrócił na siebie uwagę reżysera filmowego Rexa Ingrama. Ten ostatni chciał go zaangażować do filmu „Czterech jeźdźców Apokalipsy". Ostatecznie główną rolę powierzono Rudolfowi Valentino, ale Ramon trafił już do atelier filmowego i otrzymał wkrótce większą rolę w filmie Ingrama „Więzień z Zendy". Zdobywa szybko rozgłos, a reżyser Ingram zachęcony powodzeniem swego młodego bohatera angażuje go do innych filmów, w których występuje również Alice Terry, późniejsza żona Ingrama.

Kiedy Ingram wyjeżdża z powodu złego stanu zdrowia do Francji, Ramon Novarro, mający już ustaloną sławę w filmach „Scaramouche", „Arab" i „Kadet marynarki", podpisuje kontrakt z wytwórnią Metro-Goldwyn-Mayer.

I teraz dopiero następuje punkt szczytowy w karjerza Ramona Novarro, a mianowicie realizacja „Ben-Hura". W roli młodego księcia żydowskiego, wychowanego w kulturze rzymskiej, jest Novarro poprostu niezrównany. Czy to owinięty rzymskim płaszczem, ze złotą przepaską na pięknem czole, czy to powożący kwadrygą rozhukanych rumaków, jest on ideałem młodzieńczej urody a równocześnie frapuje doskonałą grą aktorską.

Zdawałoby się, że po „Ben-Hurze" żaden film nie będzie godnym Ramona Novarra. Czuje się on źle w konwencjonalnych filmach salonowych tak, jak jego atletyczna postać nie nadaje się zupełnie do ubrań współczesnych, nawet pochodzących od najlepszego krawca. Dlatego też dopiero film „Poganin", w którym Novarro ma rolę półdzikiego mieszkańca wysp mórz południowych, ukazał go nam znowu, jako czarującego lekkomyślnego chłopca, wygrzewającego się na słońcu i śpiewającego z ptakami w zawody.

Piękny głos Ramona Novarro, o którym zapomniano w epoce filmów niemych, znalazł dopiero obecnie prawdziwe pole do popisu. Piosenka Poganina, śpiewana jego ciepłym tenorem, zdobyła sobie serca wszystkich słuchaczek i stała się tak popularną, że nie można się jej już opędzić.

Nasze Czytelniczki zainteresuje zapewne fakt, że Ramon Novarro nie jest jeszcze żonaty i nie bardzo się kwapi do stanu małżeńskiego... *(JF)*



POGRZEB OFIAR KATASTROFY STEROWCA „R. 101“



Bohaterom cześć! Asysta wojskowa przy trumnach ofiar katastrofy w kaplicy w Beauvais. Wide World Ph.



Znowu w ojczyźnie. Tłumy ludzi oczekują przed dworcem Victoria w Londynie na przybycie trumien ze zwłokami ofiar katastrofy. P. & A Ph.





Ostatnia posługa na ziemi francuskiej. Wynoszenie trumien z kaplicy w Beauvais na dworzec kolejowy. Wide World Photos, Paris.

Powyżej w owalu:

Traf, czy cud. Prawdziwym cudem, z pożaru sterowca ocalała flaga angielska. P. & A. Photo, Berlin.



W cieniu angielskich armat. Na zdjęciu trumny na pokładzie angielskiego okrętu wojennego „Tempest“. P. & A. Photo, Berlin.

Prezydent republiki Costa - Nueva



LUDWIK WOHL. ILUSTR. ALFRED ŻMUDA.

Pepe zadzwonił.
— Szampana! — rozkazał służącemu, który szeroko wytrzeszczywszy oczy nie ruszał się z miejsca.
— Szampana! Zrozumiałeś? I już cię niema!
Obrócił się w stronę hrabiego z uśmiechem:
— Wypijemy za zdrowie naszej republiki!
Następne dwie godziny dłużyły się przeraźliwie. Pepe siedział za biurkiem i od czasu do czasu popijał łyk szampana.
Co pięć minut telefonował Ortega z giełdy.
— Znów dziesięć tysięcy po 152 — ludzie zaczynają się dziwić. Mam już jedną czwartą całego kapitału.
Po dziesięciu minutach następny telefon:
— Rajas proponuje mi cały swój portfel. Trzydzieści tysięcy po 160. Kupić?
— Owszem, kupić.
O godzinie trzy na dwunastą kurs był 185, a Ortega wciąż kupował. Na giełdzie zauważono, zaczęto kupować.
Dwunasta.
Hrabia ocierał chusteczką pot z czoła.
Pepe zapalał papierosa. Był zupełnie spokojny.
Zadzwonił telefon.
Tajna centrala.
Pepe pochwycił słuchawkę.
Powoli prostował się.
— Nasz ambasador w Meksyku.
Hrabia zerwał się.
Źrenice Pepa migotały.
— Dobrze. Jestem bardzo zadowolony. Proszę powtórzyć od początku.

I oddał słuchawkę hrabiemu.
— Tak jest, Ekscelencjo. Powtarzam: traktat z Meksykiem został podpisany przeze mnie dziś o jedenastej. Zgodnie z poleceniem przystałem na punkt, tyczący przywozu srebra, a za to Meksyk...
Hrabia zmartwiał. Słuchawka spadła na widełki.
— Co to... ma znaczyć? — krzyknął.
Telefon znów zadzwonił.
— Kurs 212 — meldował Ortega.
— Sprzedać! — jęknął hrabia i chciał wyrwać słuchawkę.
Lecz palce Pepa trzymały mocno, jak kleszcze żelazne.
— Senor Ortega — pod żadnym pozorem nie sprzedawać. Ani jednej sztuki.
I odwiesił słuchawkę.
— Czyś pan oszalał? — krzyczał przelękły hrabia — kiedy wiadomość przyjdzie na giełdę...
— ...więc będziemy mogli wytapetować ściany akcjami. Właśnie tego chciałem. Lubię oryginalne wzory tapet. Będzie to miłe wspomnienie.
Pepe roześmiał się głośno.
Wzrok hrabiego był błędny.
Nagle zerwał się i pobiegł w kierunku drzwi.
Ale Pepe był zwinniejszy, zabarykadował swem wielkiem ciałem drogę do odwrotu.
— Hola, mój panie!... Zostanie pan tutaj!

Proszę się nie złościć, proszę się nie pienić! Nic nie pomoże. Pański okrągły miljonik leży w błocie. Za kwadrans na giełdzie będzie o tem wiadomo. Wszystko już przygotowane...
Hrabia zagryzł usta do krwi.
— Oszust! — nikczemny oszust! — krzyknął.
Pepe roześmiał się pogardliwie zamiast odpowiedzi.
— To był patrjotyczny postępek — rozpoczął po chwili z gryzącem szyderstwem — jedyne, co było niedogodne dla nas w traktacie z Meksykiem, szkodliwe dla kraju, myśmy obydwaj, pan i ja, wzięli na własne barki. Dobrowolnie!
— Jeżeli pan sobie przypomina, to ja ani nie twierdziłem, że rokowania z Meksykiem spełzną na niczem, ani też nie namawiałem pana, byś skupywał akcje Costa Nueva Mining Company.
— Co? Pan śmie jeszcze utrzymywać?
— Utrzymuję, że mówiłem jeno, iż o dwunastej zapadnie decyzja i że ja za własne pieniądze skupuję akcje.
Hrabia milczał, bo nie mógł niczem dosięgnąć przeciwnika.
— I co skłoniło pana do popełnienia takiej nikczemności? — spytał hrabia znużony — co pan miał za interes w tem, by mnie doprowadzić do finansowej ruiny?
— Pan już zapomniał o swoim przyjacielu z przed katedry — spokojnie odrzekł Pepe — jestem panu oddawna winien wdzięczność. A ja nie lubię być niczyim dłużnikiem.
Hrabia podniósł głowę przerażony.

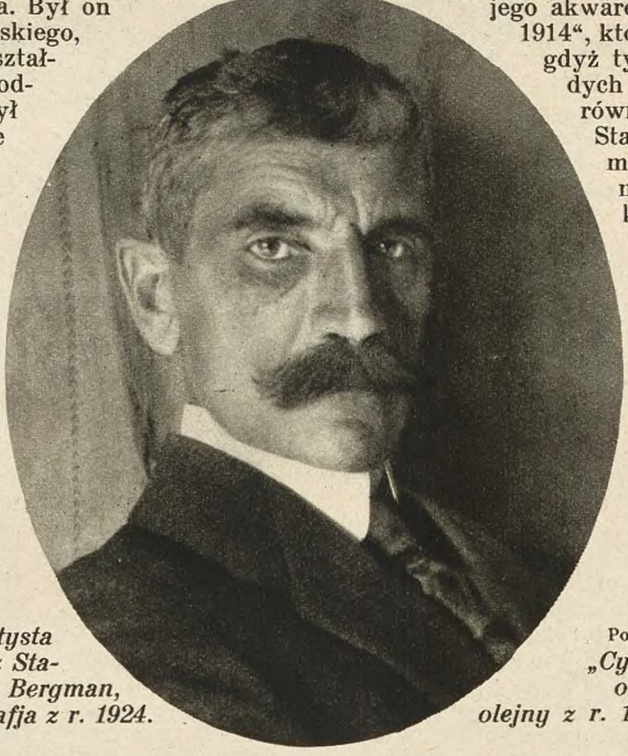
(Dokończenie nastąpi).

Z TWÓRCZOŚCI ŚP. STANISŁAWA BERGMANA

Dnia 26. sierpnia br. umarł w Krośnie (Małopolska) świetny artysta malarz *Stanisław Wojciech Bergman* w 66 r. życia. Był on kolegą szkolnym Tetmajera, Wodzinowskiego, Żelechowskiego, Wyspiańskiego, Radziejowskiego, Witkowskiego i in. Kształcił się w Krakowie, Wiedniu i Monachjum, a następnie odbył kilka podróży artystycznych po całej Europie. Był swego czasu ulubieńcem *Matejki*. Był to talent niezwykle wszechstronny. Nie była mu obcą żadna technika, malował również dobrze akwarelą, pastelą, kredką, jak farbą olejną. Był świetnym pejzażystą, malował doskonałe portrety, był również mistrzem w malowaniu kwiatów. W latach 1890 i następnych obrazy jego obiegały Drezno, Berlin, Monachjum, Lipsk, Wiedeń, Paryż, Warszawę, Poznań, Lwów i przedewszystkiem Kraków. Niektóre jego prace zyskały olbrzymi rozgłos. Do takich obrazów należy: „Stanisław Oświęcim przy zwłokach Anny Oświęcimówny", namalowany jeszcze w r. 1888. Wspaniałe to dzieło znajduje się obecnie w Muzeum Narodowem w Krakowie. Słynne również były swego czasu i lubiane we Wiedniu jego akwarele z kwiatami. Do ostatnich jego prac należą: „Rok 1914", którego tematem jest stary chłop polski z małą wnuczką, gdyż tylko tych dwoje pozostało w domu, resztę zaś młodych i zdrowych zabrała wojna na front. Z tego okresu również pochodzi drugi obraz p. t.: „List z frontu". Śp. Stanisław *Bergman* interesował się również dawniej malarstwem dekoracyjnem, zaś pamiątki swej działalności pozostawił w postaci wspaniałych wnętrz kościołów w *Błażowej, Bobowej, Albigowej* i t. d.



„Rok 1914" — obraz olejny z r. 1915.



W kole: *Śp. artysta malarz Stanisław Bergman, fotografja z r. 1924.*



Poniżej: *„Cynje" obraz olejny z r. 1926.*



Fragment z obrazu „Śluby św. Kingi", malowanego w roku 1890.



ZBLIŻA SIĘ WIECZÓR...

GODZINY wieczorne mają dla kobiet specjalny urok. Nie mam tu na myśli sentymentalnego uroku zmierzchu, rozmarzenia szarej godziny, tylko poprostu tę przyjemność, jaką daje chwila strojenia się w suknię wieczorową.

Jakże odległe wydają się nam czasy, kiedy króciutka tunika z lamy lub jedwabiu tak mało różniła się od sukienki sportowej, noszonej przez cały dzień. Obecnie wydaje się nam suknia wieczorowa niemożliwą, o ile nie pochłonie 5—7 metrów materjału, nie będzie nam zupełnie zakrywać nóg i szeleścić jakąś imitacją trenu.

O ile za dnia trzeba się wystrzegać przesady, o tyle suknia wieczorowa nie może być zbyt długą. Stwarza ona piękną i wytworną sylwetkę, kryje nogi, o ile są nieładne, maskuje zbyt wydatne biodra, jednem słowem zamienia każdą kobietę w królową.

Suknie wieczorowe w tym sezonie są nietylko strojne przez swą długość, ale również i dlatego, że wskrzeszają mnóstwo wspaniałych materjałów, jak lamy i brokaty, których złotem tkany przepych przypomina stroje kobiece z czasów renesansu.

Dużo, ogromnie dużo widzimy aksamitów, zupełnie cienkich i miękkich w pięknych pastelowych odcieniach, jak błękitny, blado-różowy i seledynowy. Biała suknia trjumfuje specjalnie w koronce i crèpe-satin. Obok tego efektownego i połyskliwego materjału widzi się dużo matowych a mięsistych jedwabiów, jak crèpe-marocain i crèpe-mongol. Georgetta usuwa się nieco w cień, natomiast znowu jest modny aksamit wytłaczany na georgecie.

Magazyny paryskie lansują na wieczór dużo kolorów silnych, przypominających drogie kamienie, a więc szmaragdowy, szafirowy i odcień rubinu. Najmodniejszym jednakże będzie kolor turkusowy, tak samo jak turkusy stały się w tym sezonie ogromnie modnymi kamieniami. Widzimy więc kilka sznurów turkusów, jako jedyną ozdobę białej sukni. Żakiecik z aksamitu w kolorze turkusowym, ożywia czerń wytwornej sukni koronkowej. Turban z aksamitu w tym kolorze oraz także sama torebka wyglądają ładnie przy sukni ze złotej lamy.

W sukniach powtarza się często styl z przed stu laty. Niektóre z nich wzorują się na epoce drugiego cesarstwa i odsłaniają zupełnie ramiona kobiece pięknym elipsowatem wycięciem. Inne czerpią jeszcze głębiej, bo z czasów empire'u, mają kwadratowe wycięcie i pasek przewiązany wysoko pod piersiami. Suknie z tiulu i z tafty mają całe kaskady falbanek, co wygląda wdzięcznie i młodzieńczo. Przeważają suknie z paskami, ale dla kobiet tęższych (nie każda jest oczywiście przesmukłą Paryżanką) lepsza jest forma „princesse" z lekko tylko zaznaczoną linją stanu.

Tegoroczna moda wieczorowa znajduje się pod znakiem kwiatów. Niema prawie sukni nieozdobionej jakimś kwiatem, wielką orchideą, girlandą drobnych róż, albo pękiem kamelji. Wycięcie u sukni jest przyozdobione temi kwiatami, częściej jednak znajdujemy je w miejscu, w którem się ich najmniej spodziewamy. A więc dołem w okolicy kolan, na plecach, tam gdzie się kończy dekolt, albo z przodu, dokładnie w linji stanu.

Ryciny przedstawiają kilka odmian sukni wieczorowej. Pierwsza, to piękna toaleta z ciężkiego jedwabiu w kolorze białym, o wypracowanej linji. Druga, to skromniejsza suknia, nadająca się do teatru z georgetty czarnej, na której są wytłaczane kwiaty ze złotego aksamitu. Trzecia wreszcie to piękna toaleta stylowa z epoki drugiego cesarstwa, z czarnej połyskującej tafty. *Jola.*



Fot. B. Winterfeld.



Fot. d'Ora.



Fot. d'Ora.

Celowe naparzanie twarzy.

DWIE PRAPREMJERY NA SCENIE POLSKIEJ



„Wieczne pióro" Władysława Fodora. To najnowsza premjera warszawskiego Teatru Małego z pp. Milą Kamińską i Władysławem Grabowskim w głównych rolach. Fot. St. Brzozowski, Warszawa.



„Casanova" L. Azertis'a. P. Józef Węgrzyn w tej komedji romantycznej, granej w Teatrze Nowym w Poznaniu, odtwarza z wielkim wdziękiem tytułową rolę. Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

DWIE nierównej wartości sztuki. Pierwsza, to twór jednego z tych nowoczesnych autorów węgierskich, którzy zyskali sobie popularną markę na scenach środkowo-europejskich, nie dla jakichś narodowych właściwości, lecz jako zręczni technicy teatralni, dostarczający publiczności zajmujących wieczorów a aktorom dobrych ról. Samą osobą swego bohatera „Casanova" L. Azertis'a wznosi się powyżej tego przeciętnego poziomu. Wszak chodzi tu o jedną z najciekawszych postaci drugiej połowy XVIII. stulecia, słynnego uwodziciela kobiet a zarazem awanturnika, w tysiące dramatycznych przygód wmieszanego. Jego pamiętniki, spisane już przez starca, po burzach życiowych kończącego swe dni w zacisznej mieścinie czeskiej Dux na stanowisku bibljotekarza, nieraz już autorom powieści i dramatów dostarczyły wątku. Włoch Azertis wysnuwa z nich sztukę zajmującą a Węgrzyn czarem swego głosu i nastrojowym romantyzmem w ujęciu całości podnosi ją — wraz z innymi odtwórcami głównych ról, pomiędzy którymi celuje p. Cieszkowska — ponad poziom przeciętnego widowiska teatralnego. Toteż sukces „Casanovy" w Poznaniu był istotnie niezwykły.



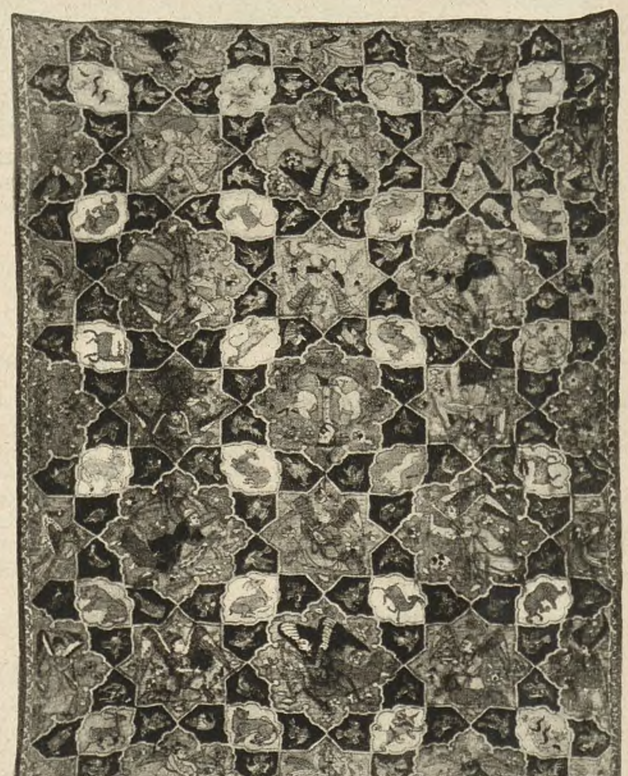
Na prawo:

„Casanova" L. Azertis'a. Scena z III-go aktu pomiędzy pp. J. Węgrzynem (Casanova już jako starzec) i Cieszkowską. Fot. M. Bilażewski.

DYWANY PERSKIE W POLSCE.



Dywan wilanowski. Nabyty przez rząd od hr. Branickiego za 20.000 funtów szt., ten dywan perski z połowy XVI. w., niezwykle cienki, czysto-jedwabny na jedwabnej podszewce, jest wyrobem pracowni dworu perskiego zapewne w Kashan i wykazuje silne wpływy sztuki chińskiej.



Makata z Gołuchowa. Bezcennej wartości ten unikat, będący własnością Adama ks. Czartoryskiego w Gołuchowie, pochodzi z końca XV-go lub początku XVI-go stulecia. Jest to jedwabna makata, wielokolorowa, przetykana złotą nitką, cienka jak jedwabna chusteczka do nosa.



Dywan krakowski. Jedwabny dywan ze złotym srebrem, t. zw. „tapis polonais" robiony w Persji w XVII w., własność Uniwersytetu Jagiellońskiego.

(Mt.) Bawiący w Warszawie przejazdem dyrektor mającej się odbyć w styczniu i lutym 1931 r. w Londynie Wystawy Sztuki Perskiej, Mr. Arthur U. Pope, profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego, a zarazem prezes ameryk. Towarzystwa badaczy sztuki archeologji perskiej, przyjął przedstawiciela „Światowida", z którym przeprowadził obszerną rozmowę.

Prof. Pope, jeden z najwybitniejszych znawców tej dziedziny udzielił nam przy sposobności nast. wyjaśnień:

„Przybyłem do Polski w związku z odbyć się mającą w Londynie r. 1931 w Burlington House Międzynarodową Wystawą Sztuki Perskiej, w której uczestniczyć będą 23 państwa Europy, Ameryki, Azji i Persji, ilustrując 3.000 lat historji sztuki perskiej.

W Polsce pragnąłem się zaznajomić z przebiegiem prac polskiego Komitetu, który na moją propozycję został tu zawiązany, a nad którym łaskawy protektorat objął Pan Minister Spraw Zagran., Zaleski. Komitet wasz pracuje już od kilku miesięcy. Stwierdzam z przyjemnością, że sprawia mi on prawdziwą niespodziankę. Muszę skonstatować, że Polska uczyniła dotychczas tyleż, co i najbardziej w wystawie zainteresowane państwa i to tak pod względem organizacyjnym, jak i rzeczowym.

Po dwudniowym zaledwie pobycie w Warszawie stwierdzić muszę na mocy tego, co widziałem w oryginałach i fotografjach, oraz w opisach, podanych mi przez sekretarza polskiego Komitetu, p. Emila Wierzbickiego, że zdumiony i zachwycony jestem jakością i niesłychaną rzadkością wielu okazów sztuki perskiej, które się znajdują w Polsce. Wiele z nich stanowić będzie prawdziwą sensację wystawy londyńskiej, a takie okazy, jak makata figuralna, przetykana złotem, znajdująca się w zbiorach prywatnych XX. Czartoryskich w Gołuchowie, jest, jak to stwierdzam stanowczo, wrost zupełnym unikatem.

Pokazanie jej w Londynie byłoby nielada niespodzianką dla znawców, którzy się tam z całego świata zbiorą, zaznaczam bowiem, że podczas trwania wystawy, obradować będzie zarazem w Londynie II. Międzynarodowy Zjazd historyków sztuki perskiej.

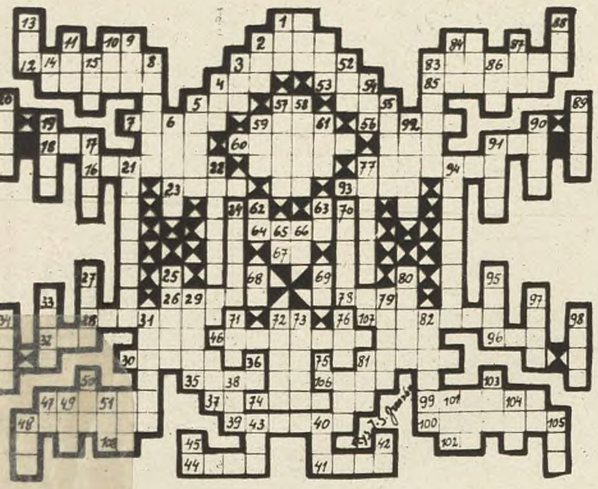
Okazy ze zbiorów prywatnych i państwowych polskich, a tym należałoby poświęcić dużo miejsca i czasu, przyczynią się niewątpliwie do ozdobienia wielkiego kilkotomowego i podstawowego dzieła o sztuce perskiej, które pod moją redakcją ukaże się po zakończeniu kongresu i wystawy. Dzieło to opracowywane przez międzynarodowe grono specjalistów, wydanem zostanie przez Oxford University Press z kilkuset ilustracjami.

Wiem o istnieniu w Polsce szeregu arcydzieł sztuki perskiej, znajdujących się w zbiorach prywatnych i państwowych, arcydzieł, z którymi — ze względu na krótki mój pobyt w Warszawie nie miałem możności zapoznać się bliżej. Wierzę jednak, że właściciele ich przyjdą z pomocą komitetowi polskiemu w zrozumieniu jego zadań, przyczyniając się tem do świetności wystawy londyńskiej i do postępu tak mało dotychczas opracowanej gałęzi nauki, jaką jest znajomość sztuki perskiej.

Dział eksponatów z Polski będzie więc rewelacją i to tem ciekawszą, że świadczącą o wspaniałym dorobku kulturalnym i zasobach Polski w minionych stuleciach."

Krzyżykówka

Ul. J. S., Brzozów.



Poziomo: 1) Skrót tytułu duchownych; 2) inaczej plemię; 3) podstęp; 4) kąpiel w obc. jęz.; 5) zaimek wsp.; 7) inaczej świat (używane w modlitwie); 12) budowla okrągła; 16) student uniw. studjujący prawo; 18) owady wsp.; 23) rzeka w Polsce wsp.; 26) przyrząd sportowy wsp.; 28) rzemieślnik; 30) inaczej gromada; 32) inaczej jarzy się; 35) odezwa; 37) „jak“ w obc. jęz. wsp. fonet.; 39) bóstwo piękności; 41) miasto w Polsce wsp.; 44) uchodzi z jarzącego się węgla wsp.; 46) kwiat wiosenny; 48) przyprawa do pieczywa; 47) inaczej „duży“ wsp.; 53) moment w grze w szachy; 56) defilada wojsk.; 59) przedmiot długi wydrążony; 60) postać z powieści „Dom na kurzywych łapach“; 64) instrument muzyczny; 67) miara powierzchni; 74) forma okrągło-podłużna; 77) nóż obosieczny; 78) znajdują się w każdym budynku; 81) zajazd dla pojazdów; 83) jedno z państw sąsiadujących z Polską; 85) przymilanie się; 91) gwóźdź zgięty wsp.; 93) znajdują się w ulach; 96) ptak leśny; 99) siłacz; 100) dawka usypiająca; 106) zabawa bez tańców; 107) ptak przelotny (szary); 108) przysłówek wsp.

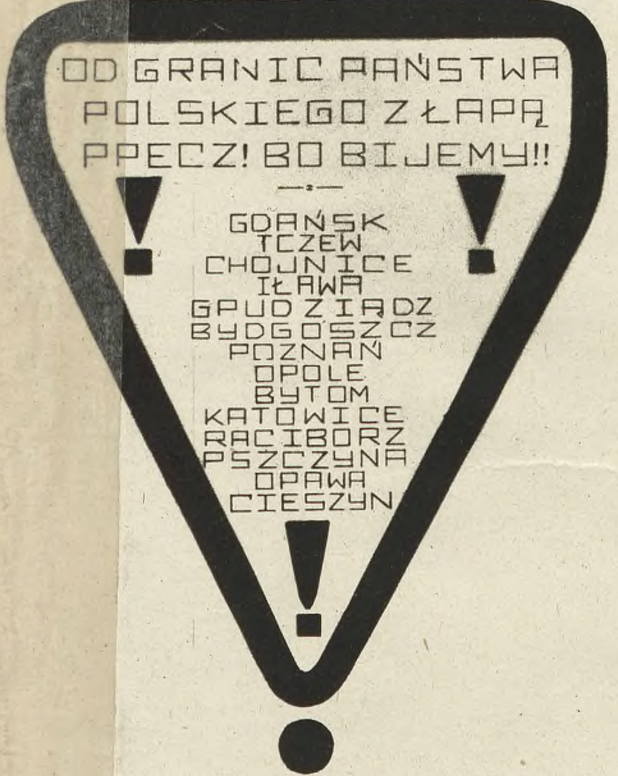
Pionowo: 2) ofiara wsp.; 3) przyimek wsp.; 4) inaczej głowa wsp.; 5) moneta zdawkowa wsp.; 6) rzeka w Europie; 8) zasłona na twarz wsp.; 9) utwór poetycki; 10) „pod górę“ w jęz. martwym; 11) cyfra wsp.; 13) ojciec w jęz. obc. fonet.; 14) przyimek; 15) „jeden“ (liczba) w jęz. martw.; 17) drogi kamień; 19) inaczej „kurzy się“; 20) owoc południowy; 21) imię żeńskie; 22) owoce południowe; 24) ptaszek pstry wsp.; 25) widać na zoranem polu; 27) tobołki ładowane na konie; 29) napis na kowercie; 31) msza błagalna; 33) ziele; 34) okres czasu; 36) litera fonet.; 38) imię żeńskie; 40) posiadają ptaki domowe wsp.; 42) nuta wsp.; 43) zwierzę domowe wsp.; 45) nuta wsp.; 48) ptak pstry wsp.; 49) niezbędne do lampy naftow. bez ostatniej litery; 50 inaczej zgryźliwi; 51) imię żeńskie zdrob.; 52) inaczej cesarz wsp.; 54 dzikie zwierzę żyjące w puszczy leśnej; 55) imię męskie zdrob. wsp.: dawna polska twierdza na Ukrainie; 58) przyimek; 61) przysłówek wsp. (i=l); 59) skorupiak; 62 nuta wsp.; 63) litera fonet wsp.; 65) rodzajnik francuski; 66) litera fonet.; 68) przysłówek; 69) przyimek; 70) stan w Ameryce; 71) tworzy się na rzekach; 72) znak porozumiewawczy podczas zmiany warty; 73) każdy człowiek posiada; 75) litera fonet wsp.; 76) przyrząd do jazdy po śniegu; 77) wspaniałe wejście do budynku; 79) inaczej stado (koni) wsp.; 80) fanatyk; 82) gwałtowna burza (bez początkowej litery); 84) napój alkoholowy; 86) krzew (drzewo) ogrodowe 2 p. l. poj. wsp.; 87) samogłoska; 88) widać, gdy ktoś płacze; 89) woda w jęz. martw. fonet.; 90) powtarzający się głos wsp.; 91) posiada zboże; 92) wóz w jęz. obc.; 94) inaczej namówił; 95) rodzaj surduta; 97) inaczej łakomy; 98) służy do obserwacji; 101) przysłówek; 103) przyrząd do ćwiczeń; 104) bieg inaczej; 105) imię żeńskie zdrobn.

Jako nagrodę za rozwiązanie niniejszej zagadki red. Światowida przeznacza

50 ZŁ. NAGRODY.

Rozwiązania nadsyłać należy najpóźniej do dnia 25 b. m. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 38



KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 41 z dn. 18-go października 1930 r.

Poradnik dla amatorów fotografów

Auto i kamera. Mało jest na świecie rzeczy tak różnych, a tak znakomicie się uzupełniających, jak auto i kamera. Niestety wielu ludzi ma kamerę, ale mało kto auto i dlatego zależność ta nie uwydatnia się tak silnie. A przecież niema niczego piękniejszego, jak dalsza wycieczka autem z kamerą, gotową do pracy.

Zwiedzanie koleją kraju wiąże nas w sposób bardzo dotkliwy — tylko tam, gdzie się na jakiś czas zatrzymujemy, możemy pracować. A że zwykle stajemy w większych miastach, grasujemy w terenie znanym i oklepanym, pozostawiając na uboczu wspaniałe nieraz małe miasteczka, gdzie trudno wysiadać z pociągu i po zwiedzeniu czekać na następne połączenie.

Inaczej w aucie. Jedziemy przez każde z takich nieznanych miasteczek, przejeżdżamy przez jego ulice, a zobaczywszy motyw, zatrzymujemy maszynę i wysiadamy, w pięć minut zdjęcie jest gotowe, poczem jedziemy dalej. To też wyprawy fotograficzne autem należą do najbardziej owocnych, o ile sam fotograf prowadzi maszynę, gdyż wtedy może on w każdej chwili stanąć. Jeśli jest jednak tylko pasażerem, gościem, albo krępuje się z wyrażaniem swego życzenia zatrzymywania się co chwila, albo też zanim zdoła się zorjentować, że motyw jest ciekawy, auto już jest daleko, automobiliści zaś nie lubią wracać...

W każdym razie kto dysponuje autem, może połączyć wycieczkę z obfitemi łowami fotograficznemi, przywożąc rzeczy nieszablonowe i ciekawe.

Dr. Tad. Cyprjan.



Auto na promie na Wiśle.
Alfa Orto Antihalo, 1/50 sek. F 9.



Zdjęcie podczas jazdy.
Alfa Orto Antihalo, F 3, 5, 1/300 sek.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 38 nadesłali:

M. Kędzianka, Leśmierz; J. Wenclówna, Poznań; Wł. Gut, Kraków-Płaszów; F. Waśniewska, Lidzbark; J. Terpiłowski, Warszawa; Wł. Boner, Lwów; kpt. S. Grodzicki, Wilno; W. Wiatrówna, Skarżysko — Kamienna; L. Górnicka, Łódź; Al. Resuliere, Kielce; J. Makowiczka, Szamotuły; R. Łyczywek, Poznań; J. Bożeńko, Inowrocław; J. Grzęda por., Gniezno; M. Tarnowski, Puławy; I. Dutkiewiczówna, Zawiercie; B. Romułtowa, Jeżów; Stan. Górecki, Wadowice; K. Bory; Drohobycz; St. Łabędzki, Sosnowiec; St. Jurkiewicz, Toruń; Z. Prządowa, Wilno; M. Węglewska, Tczew; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Ajdukiewicz, Lwów; J. Sroczyńska, Złoczew Kaliski; E. Cygan, Jasło; Kl. Staniszewski, Wejherowo; H. Sobkiewiczówna, Poznań; M. Szymańska, Gniezno; S. Płóciennik, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; L. Szymkiewicz, Warszawa; J. Chodakowska, Warszawa; H. Opielińska, Środa; S. Kwiatkowski, Poznań; E. Kapłański, Warszawa; Fr. Szalkowski, Gniezno; Mr. J. Milianowicz, Radymno; St. Kaźmierczak, Zawiercie; Fr. Jamota, Katowice; M. Meinhardtowa, Siemianowice Śl.; M. Feczkowa, Przemyśl; N. Chowańcówna, Stanisławów; Z. Stęplewski, Sosnowiec; M. Paszkowska, Bystra; J. Latkiewicz, Grodno; A. Rotter, Kraków; N. Komenderówna, Kraków; M. Dziaciszyn, Kraków; M. Chachlowska, Kraków; L. Wróblewska, Inowrocław; W. Kosmala, Lubliniec; J. Jakubiec, Jarosław; Z. Sindowa, Trzemeszno; J. Musiałowicz, Poznań; K. J. Iłaboszewicz, Poznań; M. Rundowa, Bielsko; J. Błąd, Skobełka (Wołyń); Z. Ejsmond, Radość pod Warszawą; A. Wasiljew, Warszawa; M. Budko, Radziechów; W. Ostrowska, Warszawa; M. Stemlaszka Kalisz; J. Świerczyńska, Lwów; L. Pawłowski, Trzemeszno; Dr. Stan. Winter, Poznań; R. Chromiński, Łuck; T. Laśkiewicz, Sosnowiec; R. Tyblewski, Warszawa; Z. Boulangé, Baczków; J. Garzyński, Kraków; St. Chwalibóg, Kraków; Stefanja Szczygielska, Prokocim; H. Kowalska, Łódź; R. Wodarski, Świętochłowice; W. Żukowski, Kraków; J. Sass, Krzeszowice; T. Stark (jun.), Kraków; M. Inicki, Krzywe; Aleksander i Tadeusz, Brześć n. B.; Z. Winiarzowa, Lwów; K. Smarzewska, Rawa Ruska; S. Stach, Kraków; O. Marchilewicz, Lida; Wł. Sowa, Dąbrowa Górnicza; Al. Wajda, Jaworzno; H. Jeziorska, Zakopane; Fl. Fęglerski, Bydgoszcz; Zb. Harasymowicz, Zubrza; Inż. J. Modrzejewski, Lublin; M. Szuberowa, Sambor; Kaz. Klerczyński, Tarnowskie Góry; Ł. Madey, Poznań; Dr. Al. Harasowski, Nowy Sącz; Wł. Gajowa, Poznań; J. Chorzewska, Warszawa; C. Rochonówna, Lidzbark; R. Kolasa, Rzeszów; M. Kaźmierski, Poznań; I. Świrska, Wilno; W. Nowicka, Wilno; M. Seidengart, Sosnowiec; M. Eitner, Łomianki pod Warszawą; J. Lewenstein, Warszawa; Wł. Prokschowa, Mała Dąbrówka; St. Premikówna, Skarżysko — Kamienna; W. Radowicka, Stołpce; Wł. Kuczyński, Piastów; T. Łętkowska, Zawiercie; E. Polińska, Katowice; M. Mikówna, Bystra; Al. Parachoniak, Bystra; H. Parachoniak, Bystra; Z. Schönfeld, Tarnów; Br. Gruszkiewicz, Goniembice; I. Lewicka, Lwów; S. Tuszyńska, Katowice; Z. Walterówna, Kraków; J. Starzewska, Grodzisk Maz.; L. Domański, p. Kowal; M. Sipowiczówna, Łuniniec; E. Czajkowa, Łuniniec; M. Sembol, Toruń; W. Wynwińska, Poznań; Z. Krantwaldowa, Śmiegiel; K. Brok, Dąbrowa Górnicza; „Niemko“, Lublin; M. Kujawska, Sępolno; S. Dziurzyńska, Brześć n. B.; L. Algusiewiczówna, Gniezno; K. Stępniewiczówna, Krotoszyn; K. Algusiewicz, Gniezno; Ł. Pucekówna, Krotoszyn; J. Fertt, Zakopane; J. Rotter, Poznań; T. Szelag, Prokocim; W. Nodrzyńska, Kraków; S. Bandurzanka, Kraków; L. Trzciński, Kraków; J. Podgórska, Warszawa; J. Reiss, Złoczów; L. Kupferman, Trzebionka; A. Wachowski, Nowemiasto; Ks. J. Welc, Kraków; D. Stern, Kraków; T. Hebdowski, Trembowla; R. Kądziołka, Żywiec; Teresa Sochówna, Kórnik; K. Kamińska, Sulejówek; J. Wróblewski, Kraków; B. Szulc, Lwów; A. Nowak, Gniezno; H. Fentzl, Poznań; B. Kowalska, Poznań; K. Pasternak, Katowice; T. Dadej, Wilno; L. Żychówna, Wilno; Z. Żarnecki, Radomsko; kpt. T. Czeppe, Wadowice; U. Ordzówna, Kraków; M. Cesarczykówna, Kraków; M. Cesarczykówna, Kraków; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; Z. Cichocki, Pleszew; I. Olszyna-Wilczyńska, Łódź; A. Grabowska, Klecza Górna; J. Kurpisz, Ostrzeszów; L. Różyński, Chełmno; Z. Cegielska, Warszawa; A. Dąbrowska, Lublin; „Niunia“, Rzeszów; W. Makuszka, Przemyśl; por. K. Zygmański, Sandomierz; R. Koźlikowski, Witkowo; J. Stefańczyk, Pabjanice; O. Sykora, Nowy Sącz; **Włodzimierz Tomaszewski, Tarnobrzeg;** B. Wodniakowski, Ostrzeszów; S. Reicher, Lwów; L. Marciakówna, Jarosław; H. Skalska, Równe Wołyńskie; T. Kühn, Warszawa; W. Goldamer, Bydgoszcz; A. Bereźnicki, Świecie; H. Reuss, Kraków; T. Chruszczykówna, Błonie p. Leszno; A. Goszczyński, Poznań; M. Schulzówna, Gniezno; M. Wysocka, Warszawa; M. Kałużniacka, Kraków; F. Wachulski, Jaworzno; kpt. Karoński, Poznań; Gablankowska, Jasło; F. Krajowska-Kukiel, Warszawa; R. Mędrala, Rzeszów; H. Buczkówna, Rzeszów; M. Galgankówna, Lwów; L. Finkel, Ostróg; Wł. Krajewski, Katowice; B. Miechoński, Lwów; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; A. Bernerowa, Kraków; A. Piekło, Kraków-Podgórze; G. Kurzejanka, Kochłowice; J. Kassolik, Miedźna; M. Boelk, Świecie; A. Skulska, Kosów Poleski; M. Molicka, Zbąszyń; D. Herbstmanówna, Warszawa; A. Żmudowa, Kraków; A. Mosin, Warszawa; Dr. A. Harasowski, Nowy Sącz; J. Broniarz, Poznań; K. Guzik, Siedlce; J. Kowal, Stołpce; W. Brodzki, Ostrów; O. Zalasowa, Warszawa; K. Żelazo, Kraków; J. Tyblewski, Warszawa; H. Mosurski, Kraków; E. Bęczkowski, Warszawa; Spółdzielnia 15 p. a. p. Wlk. Bydgoszcz; A. Kierstowa, Łęczyca; M. Lewińska, Królewska Huta; M. Fiszer-Tarkowska, Częstochowa; L. Jurkiewicz, Lwów; M. Bilik, Lwów; A. Doliński, Warszawa; J. Skowroński, Tłumacz; E. Orlikowska, Grodzisk Mazowiecki; H. Fietkiewicz, Piotrków; „Maryśka z Pohulanki“; W. Gosilewski, Wilno; St. Korab-Kowalski, Puławy; M. Toczkówna, Puławy; M. Laskowska, Wlkp.; R. Orlicz-Śródkowski, Toruń; J. Myczko, Miechów; M. Gąsiorowska, Włocławek; K. Rychlińska, Przemyśl; J. Rynarzewski, Poznań; E. Gryszczukówna, Zawiercie; S. Kaczkowska, Ostrów; L. Jonasik, Łask; Z. Ziembińska, Gdańsk; J. Pawłowicz, Kraków; I. Wolańska, Miary; I. Grodzka, Kraków; B. Beymówna, Poznań; A. Grabarkiewicz, Poznań; J. Robak, Kraków; J. Rakowski, Warszawa; F. Spandowski, Chełmno; Dramowicz S. Lida; A. Ciołkowiczowa, Wilno; E. Bankiewicz, Poznań; B. Morgenbesser, Łoszniów; Societe Polonaise, Sofja (Bulgarie).

W losowaniu o nagrodę los padł na p. **Włodz. Tomaszewskiego z Tarnobrzega.** Redakcja „Światowida“ prześle Mu gotówkę w najbliższych dniach pocztą.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE — POZNANIU — WARSZAWIE — LWOWIE i WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12·50. Zagranicą zł. 15·—
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ulica Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



NA KUDŁANIU

Hale tatrzańskie już dawno opustoszały, ale na Podkarpaciu i w Beskidach wypasają się jeszcze owce. Niebawem jednak i one powrócą do zagród wiejskich na przezimowanie. Na zdjęciu: ostatni podój owiec na Kudłaniu w okolicach Rabki.

Fot. Zdzisław Węc. Warszawa.